Konto czekowe P.K.O.—80514. CENA 300.000 MK.
№ 12 NIEDZIELA 16 MARCA 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Ul. Portowa 4 m. 1.
Redakcja i Administracja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od godz. 9 do 10 rano i od 6 do 7 wiecz.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godz. 5 do 7 wiecz.
Prenumerata na kwartał I 4.000.000.

Czyś spełnił swój obowiązek?

Czyś pomyślał o najkorzystniejszej i najbardziej obywatelskiej lokacie oszczędności?

Czyś dokonał zapisu na akcje Banku Polskiego?

Jeżeliś nie uczynił tego dotychczas niedoceniając ważności obowiązku i własnej korzyści, z braku czasu lub przez niedbalstwo to się spiesz!

Tylko do 1 kwietnia masz czas!

Z dniem 1 kwietnia r. b. nieodwołalnie będzie zamknięta subskrypcja na akcje Banku Polskiego.

AKCJE BANKU POLSKIEGO.

Nie posiadamy wiadomości dokładnych o przebiegu i widokach subskrybcji akcji Banku Emisyjnego. Min. Grabski nie uważa za stosowne informować ogółu o tem, kto i ile podpisał. Ogólnikowe jeno wieści brzmią, że tempo subskrybcji dotychczas jest powolne. Tymczasem z końcem marca powinno być już wpłaconych 100 milj. franków złotem lub mocnemi walutami. Przyznajemy, że w naszych warunkach nie jest to rzeczą łatwą, rozkupić miljon akcji, każda po 100 złp. Naogół bowiem biorąc, ci którzy mają pieniądze, są przyzwyczajeni robić nieco lepsze interesy, niż unieruchomiać swą gotówkę na 8% rocznie, ci zaś, którzyby, ze względów obywatelskich, chętnie akcje Banku Polskiego kupili—pieniędzy, oczywiście, nie mają.

Niemniej subskrybcja musi być pokryta i to w oznaczonym terminie. Jestto może głównym warunkiem sanacji naszych finansów i to nietylko finansów państwa, ale finansów społeczeństwa. Zdrowa waluta jest potrzebna nietylko organizmowi państwowemu jako takiemu, lecz także każdej uczciwie pracującej jednostce i wszystkim uczciwie myślącym ugrupowaniom społecznym. Ostatnie lata dały jedno pasmo dowodów, iż zły pieniądz jest bardzo groźnym wrogiem ludzi pracy i ich organizacji, a przyjacielem spekulantów. Komplet wyzyskiwaczy działa i w normalnych czasach bez skrupułów i bezwzględnie wyciska swój zysk ze świata pracy. Ale operacje tego kompletu dają się wyśledzić i obliczyć i dzięki temu świat pracy może coraz silniej i skuteczniej walczyć przeciw wyzyskowi. Waluta niezdrowa czyni iluzorycznymi wszelkie obliczenia. Grupa spekulantów w obliczu możliwości nieograniczonych wprost zysków traci resztkę poczucia uczciwości i wstydu i rzuca się do machinacji, nieznanej przedtem, potworności. Występna robota tem silniej skuwa tych ludzi ze sobą. Walka z istną mafją paskarstwa jest tem cięższa, że świat pracy, stojąc wciąż na gruncie zasad moralnych nie ima się środków nadzwyczajnych, lecz dalej walczy swą nierówną bronią. Widzimy też, że nieliczne zdobycze, które przyniosła mu chwila owego przestrachu, jaki padł na klasy posiadające od łuny bolszewickiej rewolucji, wysuwają mu się z rąk. Już dawno i bez śladu minął krótki okres, gdy robotnik był znośnie opłacany. Ośmiogodzinny dzień pracy jest przedmiotem oszczerczych i nieprzebierających w środkach ataków. W izbach robotniczych coraz tłumniej i ciaśniej, a akcja spółdzielcza jest pracą Syzyfa. Licha waluta niepozwala na gromadzenie oszczędności ludowych; organizacjom, samopomocy, kooperatywom, związkom zawodowym nie daje wzrastać w siłę finansową. Wskutek tego w walce o swą lepszą przyszłość lud coraz słabszym się staje.

Na nieszczęście ten stan rzeczy poczyna samemu państwu grozić katastrofą. Inflacja z początku wydaje się być tylko najłatwiejszym sposobem wyciskania podatków z tych, którzy nie są dość podli, aby wykręcać się od świadczeń na rzecz wspólnej organizacji ładu i obrony. Ale jest nadmiar takich, którzy poddostatkiem mają czelności i sprytu, iżby nie tylko państwu nic nie dać, ale jeszcze dzięki

procederowi inflacji, strugę bogactw do swoich skierować kieszeni. W ten sposób ostrze inflacji skierowuje się w końcu przeciw państwu, samemu. I nadchodzi chwila w której ono musi wytworzyć organy, znaleźć sposoby aby wziąć pieniądze od tych, którzy je mają.

Rzecz jasna, że taki zwtot nie jest po myśli błogosławionych posiadaczy, oni zdają sobie sprawę z tego, że reforma nastąpić musi ale starają się jej moment odwlec. Wszak każdy dzień daje miljardy i miljardy zysków. To też minister, który przez przewaloryzowanie podatków według złotego miernika chce pierwszy krok ku reformie zrobić, musi ustąpić. Jak tylko długo można tumani się narodowi głowę redukcjami, oszczędnościami a wreszcie zagranicznemi pożyczkami, ale w końcu przeciągnięta struna jest bliska pęknięcia i wtedy magicy paskarstwa od steru państwowego odskoczyć muszą.

Reformę zaś skarbu zaczyna się akurat w tymsamym punkcie, w którym ona zaniechana została pół roku przedtem. Naturalnie i dosłownie w tysiąckroć gorszych warunkach, bo to co było przedtem tysiącem jest teraz miljonem.

Konsekwentnie przeprowadzona waloryzacja przyniosła skutki wprost zbawienne. Stabilizacja marki czyni, iż stosunki rozrachunkowe stają się obliczalnemi. Podatek inflacyjny znikł, natomiast normalne podatki przestały być urągowiskiem i są źródłem prawdziwych dochodów państwa. Jesteśmy świadkami zjawiska, którego nie przypuszczaliśmy nawet trzy miesiące temu i aczkolwiek nieznacznie — drożyzna spada.

Takie jest działanie teoretycznego złotego polskiego. Obecnie chodzi o postawienie kropki ned „i“, chodzi o to, aby nasza jednostka monetarna, zastosowana już konsekwentnie w całem gospodarstwie państwowem, społecznem i prywatnem, przestała być fikcją, abyśmy ją uczynili czemś konkretnem i rzeczywistem.

Utworzenie Banku Emisyjnego jest bowiem niczem innem, jak tylko rzuceniem pod abstrakcyjny złoty polski konkretnego podkładu złotego.

Jeżeli teoretyczny złoty waloryzacyjny w tak krótkim czasie tak doniośle wpłynął na uzdrowienie stosunków naszych, o wiele silniejszem będzie działanie prawdziwego i pełnowartościowego pieniądza.

Było do przewidzienia, że czynniki pasorzytnicze, ciemne elementy, które tuczyły się na polskim nieładzie ekonomicznym będą sabotować ową robotę sanacyjną. Tem więcej polski świat pracy musi uczynić, aby proces uzdrowienia odbywał się sprawnie i statecznie.

Rzecz zrozumiała, że jednostki zrobić tu niewiele będą mogły. Podatek inflacyjny który płaciliśmy przez szereg lat wycisnął nas, tak, że tylko przy największym wysiłku będzie można kupić jakąś akcję oczywiście trzeba dokonać tego wysiłku. Ale trzeba uderzyć tam, gdzie są dźwignie i motory naszej siły. To są nasze organizacje wszelkich typów: spółdzielcze, zawodowe, towarzyskie, oświatowe. Wszystkie powinny zdobyć się na subskrybcję. A przedewszystkiem trzeba wywrzeć stanowczy wpływ na gminy. Nie śmie być gminy w Polsce, któraby nie była akcjonarjuszem Banku Polskiego. Ubóstwo

i zadłużenie naszych organizacji gminnych nie może być żadną przeszkodą. Właściwie swój kredyt musimy wytężyć, aby stworzyć rzecz wielką i zbawieną. *Bacz.*

Co pokażesz dzieciom, gdy Cię spytają jak wygląda akcja Banku Polskiego?

DO CZYNU!

Analiza wypadków i stosunków polityczno-społecznych w naszym kraju, analiza walk partyjnych, czy na terenie parlamentarnym, czy też w gałęziach naszego życia gospodarczego i społecznego, walk, datujących się od uzyskania niepodległości Państwa, sprowadza w konsekwencji szereg wniosków, iż rezultatem dotychczasowego wyuzdania szowinizmu partyjnego, kompletnego braku linji wytycznej w zewnętrznej i wewnętrznej polityce państwa, jest ciągle wzrastający niezdrowy stan umysłów i nastrojów, panujących w społeczeństwie polskiem. Stronnictwa prawicowe, zatracając coraz bardziej ducha uczciwości politycznej w walce ze swymi przeciwnikami, wytworzyły atmosferę, która przyśpieszyć musi proces konsolidacji obozu stronnictw politycznie uczciwych, śpiących dotychczas pod względem czynu, snem letargicznym.

Przykłady z ostatniej wojny nauczyły nas, że przeciwko frontowi nieprzyjacielskiemu, trzeba wysunąć jednolity front własnej armji, ożywiony wspólnym duchem, zwarty i związany wspólną ideą. Stronnictwa lewicowe, okaleczone jakąś dziwaczną zaściankowością i brakiem struktury politycznej, któraby ich spoiła, ożywiały się dotychczas w okresach wyborczych, a po niepowodzeniach chowały się po mysich norach. Zrozumiałem więc jest, że w tym chaosie nie mogło przyjść do decydującej bitwy między kompleksem walczących ze sobą stronnictw i grupek z jednej strony, a obozem nieuczciwości politycznej z drugiej strony. Lewica usiłowała zamknąć oczy na tę wymowną logikę faktów, z której tak skwapliwie skorzystał jej przeciwnik, żyła nadzieją skupienia sił przez rozproszenie i pomnożenia sukcesów przez rozbicie. Popadła w stan depresji, „nadwyrężając" swą energję w walce i osiągnięciu swego celu — niepodległości. Osłabiony organizm zażądał dłuższego odpoczynku.

W tym czasie stronnictwa prawicowe, które w swej ugodowej bezczynności nabrały tej energji, poczuły naraz gwałtowną potrzebę wyładowania jej i w szalonym ataku furji ruszyły do zdobycia wszelkich bastjonów naszego życia państwowego. Pamiętając o kardynalnej zasadzie: spoistości frontu — utworzyły wspólny blok owiany duchem demagogji, brutalności i bezczelności. W swej ślepej i niszczycielskiej furji, prawica zapomniała, iż daje czas do przygotowania przeciwnikom kaftanu bezpieczeństwa, który ją nazawsze unieszkodliwi. Bezprzykładny cynizm, nieuczciwość i demagogja z którą

„furjat chjeński“ wystąpił do walki wyborczej i z którą do dnia dzisiejszego wojuje, składa się na ten wielki odruch oburzenia w społeczeństwie, mobilizującem się przeciwko niecnym i haniebnym metodom działania politycznego. Zespala się już nasze zdrowie moralne i praworządność do walnej rozprawy z barbarzyńskiem chamstwem politycznem.

Przebłyskiem wysiłków nad konsolidacją naszych politycznie uczciwych obozów, był właśnie przed kilku tygodniami bankiet na cześć p. Al. Lednickiego. Przy wspólnym stole zasiedli przedstawiciele radykalnej inteligencji z przedstawicielami lewicy sejmowej.

W toku przemówień bankietowych zarysowały się wyraźnie podstawy porozumienia między poszczególnemi stronnictwami politycznemi, które mogłyby służyć podwaliną przyszłego frontu antiendeckiego.

O doniosłości tego bankietu, który jest jak gdyby kiełkiem naszej trzeźwości i dojrzałości politycznej, obudzonej z zimowego letargu, mogą świadczyć ostatnie słowa przemówienia jednego z uczestników bankietu, rektora Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Koschembar-Łyskowskiego:

> „Jeżeli fakt, który nas dzisiaj tutaj połączył i z powodu którego cały szereg osobistości miał tę cywilną odwagę stanąć w obronię zdrowia społeczeństwa, przyczyni się do oczyszczenia atmosfery politycznej w Polsce, to myślę, iż wszystkie przykrości będą powetowane zadowoleniem płynącem z tego, wielkiego znaczenia, sukcesu”.

Prawica doskonale rozumie czyim kosztem odbędzie się to „oczyszczenie atmosfery” i z tego powodu w swej bezsilnej, iście psiej wściekłości podniosła wielkie „larum“ w swej prasie. Napadając w ohydny sposób na uczestników bankietu, potwierdza ona to, że rzucone tam zostały wzniosłe myśli, obce dotychczas mataczom endeckim, — że zadzierżgnięte zostały tam krzepkie sznury dla obezwładnienia wściekłego tura endeckiego. Potwierdza w ten sposób swą porażkę, brak sił i energji i to zmusza nas do spiesznego działania, by w razie rozwiązania Sejmu, utworzyć potężny wyborczy blok przeciwendecki, którvby raz na zawsze wyeliminował z naszego życia politycznego uosobienie korupcji, cynizmu, demagogji i nieuczciwości politycznej.

Alea iacta est!

I. Zylberman.

„UDERZYLI W STÓŁ... A P. CAT SIĘ ODEZWAŁ”.

Stow. Urz. Pań w Wilne wydało do swoich członków odezwę, nie przeznaczoną do druku, nawołującą do kupowania akcji Banku Polskiego. Odezwą tą zainteresowały się dwa pisma: „Słowo“ i „Dzien. Wil.“ lecz, o ile wzmiance, zresztą bardzo kulturalnej, tego ostatniego można przyznać dużo słuszności, o tyle „Słowo“ w art. p. Cat‘a p. t. „O praworządność” przebrało miarę. Zawsze, względnie spokojny i przynajmniej silący zachować pozory objektywizmu p. Cat

dał się ponieść temperamentowi a, może, był zmuszony do tego przez swoich wydawców, dość że napisał art., w którym, wielkim głosem żąda, w imieniu „związku ziemian“, od p. Prokuratora pociągnięcia do odpowiedzialności karnej z art. 129 p. 6 K. K. podpisanych pod odezwą: p. Grabowskiego Bol. starosty na powiat wileński, p. Łukaszewicza Michała z-cy starosty i p. Muzyczkę Józefa za... „podburzanie do nienawiści“ względem ziemian.

Pomijając niesmaczne detektywne dociekania p. Cat'a na temat „czasu urzędowego opłaconego przez państwo“ zmarnowanego przez urzędnika przy redagowaniu odezwy oraz przez biuralistkę przy przepisywaniu jej, jak również „papieru” na wydanie wymienionej „przestępnej” odezwy S. U. P. „tolerowanego“ (zdan. p. Cat'a) przez państwo; pomijając przyczepki do stylu i języka, chromającego, zdaniem p. Cat'a, którego art. p. t. „O praworządność“ roi się od rusycyzmów w rodz. „takowy“ i t. d., pod względem polskości — musimy stwierdzić iż p. Cat niema racji ani formalnej ani merytorycznej.

Pod względem formalnym p. Cat niema racji ponieważ S. U. P. wolno było wydać do swoich członków cyrkularz — odezwę, i wolno było w tej odezwie scharakteryzować stosunek do sanacji skarbu państwa —pewnej grupy obywateli. Odezwa ta nie była rozpowszechnianą w druku a więc nosi charakter klubowy i towarzyski i, z tej racji, nie może być zakwalfikowaną z art. 129 p. 6 K. K., pod względem zaś, merytorycznem, właśnie, odezwa S. U. P. a nie p. Cat, ma rację.

Oto brzmienie tej „przestępnej” zdaniem p. Cat'a, części odezwy.

> „Niestety, jak w czasie wojny, gdy pewna część społeczeństwa rozumiejąc niebezpieczeństwo zagrażające naszej niepodległości ze zrozumieniem na polu takim, czy innym oddała swój wysiłek, zdrowie, życie nawet, dla dobra ogółu — inna zaś tuczyła się na tym wysiłku i zbierała niezasłużone plony, tak i dziś naprawa Rzeczypospolitej należy tylko do tych pierwszych. Kapitaliści, fabrykanci i większa własność,—a więc ci, dla których trwanie stanu takiego, w jakim do niedawna żyliśmy, a nawet i obecnie żyjemy, jest czasem złotym, czasem żniw, ręki do sanacji tych stosunków przyłożyć nie chcą, pieniędzy, drogą spekulacji, geszeftów i krzywdy reszty społeczeństwa nabytych — na ugruntowanie naszej wolności gospodarczej oddać nie chcą”.

Niestety, ta część odezwy — ma rację. Może się to p. Cat'owi nie podobać — lecz tak jest w rzeczywistości. Niech p. Cat zajrzy do spisu subskrybentów a może się o tem wyraźnie przekonać. Jest to smutna prawda ale, niemniej, prawda!

Na potwierdzenie powyższego możemy przytoczyć jeszcze oświadczenie przewodniczącego Kom. Org. Banku Polskiego, senatora Karpińskiego, który dnia 1 marca b. r. oświadczył przedstawicielom prasy warszawskiej co następuje:

> „Po szeregu wstępnych przygotowań już w końcu stycznia otwarto w całej Polsce zapisy na akcje Banku Polskiego. Zainteresowanie się temi zapisami jest w całym kraju b. duże, ale dotychczas tylko inteligencja miejska czynnie się w nich zaangażowała. *Wciąż jeszcze brak jest na liście bogatych fabrykantów, kupców, robotników, a więc przedstawicieli tych sfer, które ciągnęły kolosalne zyski z dotychczasowej dewaluacji pieniądza.* W rezultacie

pokryto w ciągu pierwszego miesiąca zapisów na akcje zaledwie niecałe 10 „procent ogólnej ich ilości.”

Jeżeli nie chce się mieć jednak, do czynienia ze znanym, p. Hołownią, to, faktycznie trzeba być nieco ostrożniejszym w oświadczeniach, że „kapitaliści, fabrykanci i większa własność... sabotują akcję zbawienną dla Polski” gdyż, o ile idzie o mnie, to jestem moralnie przeświadczony, że odezwa i pod tym względem ma rację, — prokuratura wileńska może się z tem nie zgodzić, a wtedy może być przykrość.

Tyle co do samej odezwy, której słuszności p. Cat, bynajmniej nie zaprzecza, jak również nie przytacza żadnych dowodów stwierdzających niesłuszność poczynionych ziemianom i kapitalistom, zarzutów. Lecz jest jeszcze pewne „ale”.

Oto p. Cat, „nie czyniąc, zresztą z tego charakterystycznego epizodu zbyt wielkiej tragedji” żąda „zawieszenia w czynnościach” i „należytego ukarania autorów przestępnej odezwy” w imię „elementarnych pojęć praworządności”.

Przetrzyjcie oczy, czytelnicy! Oto Don Kichot monarchizmu, przysięgły i „zaprzedany” duszą i ciałem ziemiaństwu p. Cat mówi o „elementarnych pojęciach praworządności”. Wystarczy przejrzeć cały dorobek publicystyczno-dziennikarski p. Cata, by zrozumieć paradoksalność tego żądania. Ileż to artykułów p. Cata można byłoby podciągnąć nietylko pod 129 art. K. K., ale i pod nieco groźniejsze?

Zanim jednak p. Cat zdecyduje się „zawiesić” swoje kruszenie kopij w obronie monarchizmu i wielkiej własności, dobrze byłoby, gdyby na łamach „arcypoczytnego“ „Słowa” wydrukował na wieczną rzeczy pamiątkę, listę tych panów ziemian, którzy kupili akcje „Banku Polskiego” w zestawieniu z ich majątkami i dochodami rocznemi, a wtedy i S. U. P. i ja, może, zmienimy swoje zdanie.

E. Olejniczakowski.

Akcja Banku Polskiego jest dowodem obywatelskiego uświadomienia posiadacza.

„WYBITNE ZAINTERESOWANIE“.

Czytając naszą prasę codzienną oraz przeróżne tygodniki pełne napaści, insynuacji, odsądzania od czci i wiary przeciwników politycznych, pełne różnych sensacji kryminalnych, nieznając bliżej społeczeństwa polskiego i jego wysiłków—czytelnik cudzoziemiec mógłby dojść do przekonania, że naród polski składa się z samych defraudantów, złodziei, kryminalistów urodzonych i, że najważniejszym zadaniem prasy naszej jest tępienie nadużyć, wystawianie ich pod pręgierz opinji, nierzadko przeradzające się w zbyteczną reklamę występku.

Może się zdawać, że tylko ta jedna zmora, upadek moralny obywateli, gnębi młode państwo polskie, że innych bolączek, innych

spraw ważnych dla państwa niema, albo też są one bez znaczenia w zestawieniu z tem, że ktoś tam wpadł pod pociąg, lub kogoś gdzieś okradli. Niejednokrotnie czytamy sążniste i soczyste opisy „specjalnie wysłanych własnych korespondentów“ z racji pojawienia się „czarnej damy“ lub wybryków „hrabiego” — ale tam — gdzie interes społeczny, interes państwa, obowiązek publicystyczny wymaga zainteresowania się prasy, czynnego współudziału — tam rzadko ujrzeć można nietylko „specjalnych własnych współpracowników“, lecz nawet zwyczajnych reporterów.

Gdy idzie o interes kliki, partji lub klasy, a nawet poszczególnych osobistości—zapełniają się, bez szemrania, szpalty naszej prasy sążnistemi artykułami, wzmiankami, wezwaniami, gdy idzie o interes państwa lub całego społeczeństwa tam — prasa albo zupełnie milczy, albo żąda opłaty za zamieszczone wzmianki, lub, w najlepszym wypadku, odzywa się, na odczepne, półgębkiem.

Świeżej ilustracji do powyższego dostarczyły nam dni ostatnie.

Istnieje w Wilnie „Obywatelski Komitet propagandy zapisów na akcje banku polskiego“. Przed kilku dniami Komitet zwrócił się do prasy miejscowej, zapraszając ją na posiedzenie w celu omówienia sposobów propagandy akcji zapisów. Rozesłano 11 zaproszeń do *wszystkich* pism wileńskich i, czy dacie czytelnicy wiarę, z jedenastu pism przybyły aż dwa (!): „Głos Wilna” i „Wilenskoje Utro“. Naturalnie, posiedzenie się nie odbyło, ponieważ jednak, nazajutrz miało się odbyć posiedzenie plenarne całego Komitetu, postanowiono — poprosić nieobecną prasę jeszcze raz.

Na następne zaproszenie przybyli: „Głos Wilna”, „Tygodnik Rolniczy”, „Wilenskoje Utro”, „Die Cajt” i „Der Tog”—i wtedy kiedy „Wilenskoje Utro”, „Die Cajt” i „Der Tog” oświadczyły gotowość poparcia zamierzeń Komitetu, głosu prasy polskiej poza „Głosem Wilna” i „Tygodnikiem Rolniczym” nie słyszeliśmy.

Nie zarzucam prasie polskiej złej woli, ale zarzucam niedbalstwo i to najbardziej karygodne i, wypływające z tego, niespełnienie obowiązku publicystycznego, obowiązku obywatelskiego względem państwa i społeczeństwa.

Prasa musi i powinna, w pierwszym rzędzie, stać na straży interesów państwa i społeczeństwa i nie wolno jej o tem zapominać. Jestto najzaszczytniejszy obowiązek publicysty i dziennikarza i jeżeli kto o tem zapomina, ten wystawia sam sobie, niezbyt chlubne świadectwo.

Niechaj ta przykra nauczka jaką wileńskiej prasie polskiej dały pisma żydowskie i rosyjskie—nie pójdzie na marne, niechaj—zawstydzi tych, którzy potrafią jeno przemawiać o obowiązkach obywatelskich, a sami ich niespełniają.

e. ol.

Kup akcje Banku Polskiego za dolary, złoto lub za marki polskie.

METODY WALKI T. ZW. OBOZU „NARODOWEGO".

Nie przebrzmiały jeszcze echa procesu „Lednicki-Wasilewski", wynik którego musiał nasunąć ładną wiązankę refleksji na temat Temidy Polskiej, a znów jesteśmy w przededniu nowego procesu i to na gruncie amerykańskim, który, jeszcze raz stwierdzi znaną prawdę iż dla obozu „chjeno-piasta" niema nieetycznych, łajdackich środków walki z przeciwnikami politycznemi.

Tym razem w roli red. Wasilewskiego wystąpi amerykański organ narodowo-demokratyczny „Kurjer Narodowy", w roli zaś Lednickiego — senator i vice-marszałek senatu Woźnicki. I znów przewinie się szereg świadków stwierdzających bezpodstawność zarzutów, znów oszczerca i kalumniator nie udowodni niczem postawionych zarzutów, lecz, być może, sąd amerykański będzie odmiennego zdania od sądu polskiego na rolę publicysty i na odpowiedzialność moralną człowieka za lekkomyślnie, lub ze złą wolą, wyrządzane krzywdy moralne.

Pan Sen. Woźnicki pojechał do Ameryki. Niewsmak to strasznie amerykańskim paszkwilistom obozu deprawacji moralnej, obozu „Skarbofermu", „Zakładów Zyrardowskich" i Polskiego Banku Krajowego—postanowili więc opluć i zbezcześcić honor człowieka, cieszącego się w kraju opinją nieskazitelną człowieka, któremu nawet obóz prawicy nic nie jest w stanie zarzucić, bo tu, w Polsce, odrazu zareagują, bo tu, w Polsce, trzeba się jeszcze liczyć z opinją i dbać... o swoje zdrowie i całość kręgosłupa, ale tam, w wolnej Ameryce — opluć rodaka, wybitnego parlamentarzystę polskiego — śliną — będzie poczytane za akt „rozwagi i rozumu" politycznego, za „udatną" akcję dyplomatyczną, za ułatwienie dyplomatyczne

„Wiejski bakałarz", „szpieg ochrany rosyjskiej", „sprzedawczyk i zdrajca sprawy narodowej", „nędzny szubrawiec", „nędzne indywiduum", „prowokator", oto „skromna" wiązanka epitetów, jakiemi prasa endecka powitała senatora Woźnickiego w Ameryce.

Natomiast senator Woźnicki powiadomił natychmiast marszałka Trąmpczyńskiego, i cały Senat i Sejm jednogłośnie potępił „narodowych paszkwilistów" dając, jednocześnie, wyraz swemu oburzeniu na podobne metody walki politycznej, oprócz tego senator Woźnicki skierował sprawę do sądu. Lecz tego mało! Sprawę powyższą powinno się zająć całe społeczeństwo odpowiednio się ustosunkować nie tylko do zamorskich oszczerców, ale i do tych Zamorskich, którzy uprawiają te same metody w Kraju.

*
* *

W innym numerze ta sama gadzinówka „narodowa" napada na Marszałka Piłsudskiego, „Strzelca" i ob. Sieroszewskiego oskarżając ich o „flirt" z Bolszewją i t. p.

Chcielibyśmy wiedzieć co robi przedstawicielstwo polskie w Ameryce? czemu nie położy kres oszczercy, nieprzebierającej w środkach, a tak strasznie podważającej kampanji gadzinówek narodowo-demokratycznych? *Ol.*

WRAŻENIA Z DRUGIEJ AKADEMJI POSELSKIEJ.

Dnia 9 marca r. b. odbyła się w sali kina „Helios" druga akademja poselska, poświęcona naszym najaktualniejszym bolączkom oświatowym, politycznym i społecznym. Z przemówieniami wystąpili wybitni przedstawiciele lewicy sejmowej, którzy dokładnie zapoznali słuchaczy z całokształtem braków i usterek w kierownictwie poszczególnymi działami naszej nawy państwowej.

Pierwszy zabrał głos senator Stanisław Kalinowski, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej i członek Klubu Parlamentarnego „Wyzwolenie".

Mówca w obszernym referacie zobrazował stan naszego szkolnictwa, które pozostawia wiele do życzenia. Programy szkół średnich są ułożone chaotycznie, tak że uczeń często nie może podołać ogromowi pracy. Prócz tego system stopni wytwarza atmosferę bojaźni i lęku przed nauczycielem i jest tym batem, pod pręgierzem którego w ciągłym strachu uczeń odrabia lekcje. Brak łączności przyjacielskiej między nauczycielem a uczniem, stwarza w mózgu tego ostatniego świadomość, iż „belfer" jest najgorszym jego wrogiem. I w takiej chwili rodzi się najtragiczniejsze życzenie i straszne westchnienie ucznia, które jest wielkim aktem oskarżenia przeciwko naszemu systemowi pedagogicznemu: „kiedyż ja tę budę skończę?" Brak wykwalifikowanych sił, opracowanego systemu i częstej kontroli nad ciałem profesorskiem przyczynia się do tego, że młodzież szkolna uważa szkołę, tę krynicę wiedzy, za „budę". Referent piętnuje system egzaminów maturalnych, jako pozostałość po zaborcach i prowadzonych niżej krytyki.

Przechodząc do powszechności szkół, mówca stwierdza, że dziecko ludu pracującego poprzestać musi na elementarnem wykształceniu, gdyż szkół powszechnych jest znikoma ilość, a roi się od prywatnych zakładów naukowych, które, częstokroć, nie stoją na wysokości zadania i są tylko intratnemi przedsiębiorstwami.

Przechodząc do oświaty pozaszkolnej senator Kalinowski stwierdza, że na tym polu państwo nic nie robi, podczas gdy na Zachodzie kursa wieczorowe, szkoły niedzielne, wykłady powszechne i t.d. cieszą się największem poparciem finansowem władz. U nas wyasygnowano 10% budżetu na ten cel, t. j. tyle, ile przeciętnie państwa zachodnie poświęcają oświacie pozaszkolnej. Ale tam niema tak strasznej ciemnoty analfabetyzmu, który u nas 50% ludności trzyma w objęciach!

Mówca przytacza następnie kilka humorystycznych, napozór, ale w rzeczy samej gorzkich i smutnych obrazków z naszego życia oświatowego, jak panowie wizytatorowie szkół rozumieją swe obowiązki, jak ciągle przeszkadzają w systematycznej pracy nauczyciela, zwracając więcej uwagi na jego zachowywanie się względem nich, niż wglądając w jego czynności.

Na zakończenie referent stwierdził, iż sprawy oświatowe, kuleją, stają się coraz bardziej zabagnione, i czynniki miarodajne muszą

niezwłocznie wglądnąć w nasze szkolnictwo, by je raz nareszcie uregulować.

Za rzeczowy ten referat, oparty na faktach, sala nagrodziła prelegenta hucznymi oklaskami.

Na trybunę wchodzi poseł Bronisław Ziemięcki z P.P.S.

Mówca zaznajamia nas z nadużyciami pewnych znanych osobistości politycznych, posiadających wysokie stanowiska w parlamencie i instytucjach, i ciągnących z racji piastowania ongiś tek ministerjalnych olbrzymie korzyści materjalne, a mianowicie: z aferą „Skarbofermu“, „Banku Krajowego“ i „Zakładów Żyrardowskich“.

Na zakończenie poseł Ziemięcki ostrzega zebranych przed zamachowemi zakusami na demokrację i wyraża nadzieję, że uczciwie myślące społeczeństwo polskie potrafi na takie zamachy odpowiednio zareagować.

W b. aktualnej sprawie przemawiał poseł Ludwik Chomiński z „Wyzwolenia“.

Wileńszczyznę, Wołyń i Podole, nazywa się „Kresami“. Nazwa ta się tak utarła, że mimowoli zrodziło się lekceważenie tych ziem, traktowanie ich jako niepotrzebny dodatek do Rzeczypospolitej. „Św. Biurokracy“ w Warszawie załatwia w ministerstwach najpierw sprawy małopolskie, b. Kongresówki, a w końcu dopiero pilne sprawy „tego niepotrzebnego dodatku", Kresów Wschodnich.

Administracja jest niżej wszelkiej krytyki. Bicie i katowanie więźniów przez policję, przekupstwo urzędników, represje względem mniejszości narodowych są na porządku dziennym. Wszystko to razem wzięte wytwarza niebezpieczny ferment wśród ludności „Kresów“.

Jedynym środkiem zaradczym, który może naprawić to zło, gnieżdżące się u nas od szeregu lat, jest nadanie „Kresom“ autonomji i zerwanie z bezmyślnym centralizmem.

Na zakończenie zabrał głos poseł Stanisław Pławski z P. P. S.

Piętnując szacherki wyborcze expremjera Witosa, który knuje w sojuszu z endecją zamach na ordynację wyborczą, mówca przedstawia nam obraz walki z zakusami reakcji na terenie sejmowym w sprawie ustawy na wypadek bezrobocia, o ochronie lokatorów i t. d., które chciano spaczyć, dając klasie pracującej małowartościowe ochłapy.

Inicjatorom drugiej akademji poselskiej należy się szczere podziękowanie za trafną myśl zacieśniania duchowego kontaktu między szerokiemi warstwami ludności naszego grodu a przywódcami jej w Sejmie, dlatego też należy jaknajczęściej takie akademje urządzać.

I. Z-n.

NADZWYCZAJNE ODKRYCIE P. CAT'A.

Pod wpływem odezwy S. U. P. p. Cat uczynił nadzwyczaj ciekawe i doniosłe odkrycie.

Pisząc o nieboszczyku „Musze“ i jego bandzie ostro atakuje nasze władze administracyjne za nieudolność pisząc:

„Cóż na to władze administracyjne? Prawda, zajęte są znacznie ważniejszemi sprawami, a mianowicie rewidowaniem kucharek w celu przekonania się czy nie kupują chleba i mięsa w niedzielę, a także redagowaniem odezw o wyzyskiwaniu urzędników przez większą własność, k i e d y k a ż d y w i e, ż e r z e c z m a s i ę o d w r o t n i e."

A więc „rzecz się ma odwrotnie" czyli, że kucharki wileńskie rewidują władze administracyjne w celu przekonania się czy te ostatnie kupują chleba i mleka w niedzielę.

Ładne władze administracyjne, kontrolę nad któremi sprawują kucharki p. Cat'a!

Drugie odkrycie p. Cat'a jest jeszcze ciekawsze. Twierdzi on, mianowicie, że nieszczęśliwa, uciemiężona większa własność jest (o zgrozo!) wyzyskiwaną przez tych, bez butów chodzących, głodomorów — urzędników.

Rzeczywiście, straszny skandal! Prosimy tylko p. Cat'a o podanie bliższych adresów tej „wyzyskiwanej większej własności" byśmy mogli zawiadomić o tem Tow. Nędzy Wyjątkowej, a także o adresy tych pijawek — urzędników — by zażądać od p. Prokuratora natychmiastowego wsadzenia ich na „Łukiszki."

eol.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Bibljoteka „Szkolnictwo Żydowskie":

№ 1. Nowa Szkoła Żydowska i jej położenie w Państwie Polskiem Warszawa 1923, 16 str.

№ 2. S. Mendelsohn. Nowa Szkoła Żydowska, czem jest i do czego dąży. 1924, str. 42+7 fotografij na specjalnym papierze.

* * *

Sprawa szkolnictwa mniejszości narodowych staje się nareszcie aktualna w naszem życiu polityczno-państwowem. Niebawem, bowiem, odnośne ustawy mają wejść na porządek obrad naszych Izb Ustawodawczych. Niestety miarodajne czynniki rządowe dotychczas mało poświęcały uwagi problemowi o tak doniosłej, bądź co bądź, wadze dla normalnego rozwoju i rozkwitu naszej młodej państwowości. Cały dorobek nasz ustawodawczy w tej sprawie sprowadza się na razie do uchwalenia art. 119 Konstytucji Marcowej, po czem jednak wszystko pozostało tak jak było. Co gorsza, że większe partje, posłowie których zajmują lewą część ław sejmowych, nie posiadają wcale dotychczas jasnego i wykrystalizowanego programu w stosunku do mniejszości narodowych i nie zadają sobie wcale trudu, by uprz. zapoznać się z szkolnictwem naszych współobywateli innych narodowości.

Powitać zatem należy inicjatywę żydowskich działaczy szkolnych, którzy zaczęli wydawać szereg broszur w celu poinformowania szerokich warstw społeczeństwa polskiego o celach i zadaniach młodego szkolnictwa żydowskiego, o jego charakterze i organizacji.

Obie książki są starannie wydane i obfitują w bogaty i zarazem ciekawy materjał rzeczowo opracowany. Bardzo wymowne są cyfry, zawarte w tych książkach. Niejeden, napewno, z naszych „specjalistów od mniejszości narodowych" będzie zaskoczony faktem że w 68-u miastach Rzeczypospolitej istnieje 203 zakładów wychowawczych z językiem wykładowm żydowskim, o ogólnej ilości 717 oddziałów i 19052 uczniów i uczenic.

Szczupłe ramy niniejszej notatki nie pozwalają nam zużytkować wielce pouczającego materjału tych broszur. Chcieliśmy tylko zawrócić na nie uwagę czytelnika, którego też do nich odsyłamy. *P. K.*

Wydawca: Witold Abramowicz. Redaktor: Eug. Olejniczakowski.

Tow. Wyd. „POGOŃ", Druk. „PAX" zauł. Św. Ignacego № 5.